OLSZTYN, niedziela 6 maja 1894.

GOŚĆ NIEDZIELNY.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej".

Po pracy uciążliwéj rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Na wieki wieków! Amen.

Na szóstą niedzielę po Wielkanocy.

Ewangelia u św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi: on o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mnie od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani Mnie. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam to powiedział.

NAUKA:

Wysoką godnością zaszczyca Chrystus Pan w dzisiejszéj Ewangielii świętej uczniów swoich: »Wy świadectwo o mnie wydawać będziecie«. Świadczyli oni też o Jezusie. Piotr św. nazywa siebie samego »świadkiem mąk Chrystusowych« (1 list 5, 1), a św. Paweł nie mógł lepiej uczyć św. Szczepana, jak nazywając go »świadkiem« Jezusa (Dzieje Apost. 22, 20). Męczennicy za wiarę nazywani po grecku i po łacinie »martyres«, co oznacza »świadków«. A świadkami są wedle Pisma św. nietylko ci którzy krew swą przelali za wiarę, lecz też w ogóle sprawiedliwi tak starego jak nowego przymierza. Tak Paweł św. w liście do żydów (12, 1) starozakonnych a Jan św. w Objawieniu (11, 3) nazywa Eliasza i Henocha świadkami Chrystusa. Rozważmy tedy, jak i my świadczyć powinniśmy o Jezusie.

Każdy chrześcianin powinien nie tylko sam wierzyć w Jezusa Chrystusa, lecz też jeżeli tego potrzeba, żywym głosem wyznawać i zaświadczać, będąc zegarem, który nietylko wskazuje, lecz też dźwiękiem godziny bije. Toć Chrystus Pan tego wymaga mówiąc (Mat. 10, 32—33): »Wszelki który mię wyzna przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech«. Zdarza się też nieraz sposobność do wystąpienia w obronie wiary katolickiéj. Nie leń się, rozumnie odpowiadać na czynione zarzuty; ale ucz się też, abyś mógł należycie odpierać co przeciwnicy przeciw Kościołowi wygadują. Albowiem ci po największéj części z nieświadomości lżą Kościół i obrządki kościelne: »Nie wiedzą co czynią,« jak powiedział Chrystus Pan o swoich prześladowcach.

Za przykładem apostołów i pierwszych chrześcian czystością obyczajów wydawajmy świadectwo o Chrystusie, że jest Synem Bożym, że z nieba zstąpił aby nas odkupić, że nas z ciemności wybawił i dziećmi światłości uczynił. Takie świadectwo wydawamy, jeżeli usłuchamy napomnienia św. Pawła (Rzym. 13, 12—14): »Odrzućmy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach; nie w cielesnościach i niewstydliwościach; nie w zwadzie ani w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa«. Zaisto, podobieństwo z Chrystusem Panem to najlepsze świadczenie o Nim. Dla tego tenże apostół woła (1 Kor. 11, 1): »Bądźcie naśladowcami moimi, jako ja i Chrystusowym«. Sam też Chrystus Pan wzywa nas, żebyśmy Go naśladowali, abyśmy krzyż swój brali i szli za Nim. Domaga się też od nas, żebyśmy dobremi uczynkami świadczyli o Nim: »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech« (Mat. 5, 16). Samo imię chrześcianina powinno cię pobudzać, żebyś życiem się okazał godnym tego imienia. Kiedy Alexander Wielki spotkał żołnierza,

który się nazywał też Alexandrem ale w walce mało męztwa okazał, odezwał się do niego król: »Albo złóż imię Alexandra, albo postępuj sobie godnie tego imienia«. Podobnie mówi do ciebie Chrystus: »Albo złóż imię chrześcianina, albo żyj po chrześciańsku.«

Apostołowie rzeczywiście licznemi cudami, jakby pieczęcią, stwierdzali swoje Boskie posłannictwo. Czynili oni cuda, jakie Zbawiciel wstępując do nieba przepowiedział: »W imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą«. Dosłownie się to sprawdziło na apostołach, jak z Dziejów Apostolskich i innych starożytnych pism wiemy. A i w późniejszym czasie, wszędzie, gdzie tego była potrzeba Bóg misyonarzy i innych posłańców swoich zaopatrywał w moc czynienia cudów, częścią aby swoję wszechmocność okazać, częścią aby wiarogodność opowiadaczy słowa Bożego stwierdzić. I w naszych czasach dzieją się takie cuda, choć nie tak często jak początkowo. Jak bowiem ogrodowy, póki drzewko jest młode, co dzień doń przychodzi i je polewa i podporą zaopatruje; gdy zaś drzewko podrosło, rzadziej doń przybywa: podobnie dzieje się i z Kościołem; gdy jeszcze był mały, Ogrodnik niebieski cudownym, w oczy bijącym sposobem się nim opiekował; odkąd zaś się rozrósł, ta opieka mniej pod oczy podpada; boć też samo istnienie Kościoła, mimo tylu prześladowań, jest może największym cudem.

Apostołowie podpis swój położyli własną krwią, którą przelali świadcząc o Chrystusie. Wszyscy umarli śmiercią męczeńską, a św. Jan Ewangielista, choć pod ręką kata nie umarł, jednak był męczony. Wielu innych w biegu następujących stuleć poniosło śmierć męczeńską za wiarę w Chrystusa. I nawet w nowszych czasach niejednego spotkało więzienie, wygnanie a w pogańskich krajach też śmierć męczeńska.

Ale prócz widzialnego męczeństwa jest jeszcze ukryte, częstokroć dotkliwsze niż owo widzialne. Toć mamy do staczania walkę z trojakim nieprzyjacielem: ciałem, światem i czartem. Jeżeli mężnie opór stawiamy tym nieprzyjaciołom naszym i dzielnie walczymy pod chorągwią Chrystusową, świadczymy wymownie o Jezusie i czeka nas niezwiędły wieniec chwały, który nam da sprawiedliwy sędzia.

Modlitwa kościelna: Wszechmocny, wiekuisty Boże! Daj, abyśmy mieli oddaną Tobie wolą i szczerem sercem Majestatowi Twemu służyli, przez Jezusa itd.

Jeden naród — jeden lud.

Widział Chrystus Pan z wysokości nieba, ile na świecie bólów, łez, narzekań i krzywd i rzekł:

— Czyż nie dałem ludziom światła mej nauki? Czyż nie nauczyłem ich, jak mają żyć, by byli szczęśliwi i zbawieni? Czyż nie zostawiłem im kapłanów, aby słowem mej Ewangelii wskazywali drogi życia, prac i cnót? Czemuż przecie na świecie jeszcze tyle jęku, płaczu i bólu? Pójdę! Przejdę kraj po kraju, ziemię po ziemi, wypróbuję, jaką myślą narody się kierują, a z całego ogromu narodów wybiorę sobie jeden...: ten, który najlepiej me nauki pojął i uczynię go apostołem dla innych ludów.

I wziąwszy na siebie ciało ubogiego starca, żebraka, przepłynął Chrystus Pan obłoki, a najpierw wstąpił na ziemię nową — Amerykę.

Obaczył tam znaki Męki Swojej. Słyszał uderzenia dzwonów kościelnych i widział świątynie wspaniałe, ale owoców nauki Ewangelii mało spotkał.

Ludzie tam gonili, spieszyli, trącając jedni drugich, bo każdy chciał być pierwszym, każdy chciał dla siebie zagarnąć jak najwięcej.

Śmiali się tam z dawnych zwyczajów i obyczajów, wszystko według nowej mody i źle zrozumianego postępu chcieli przeprowadzać, a o cnotach i miłości bliźniego najmniej pamiętali.

Szedł Chrystus Pan drogą, aż ujrzawszy człowieka spieszącego z siekierą w ręku, przybliżył się do niego i prosił go pokornie o wsparcie.

Ale człowiek popatrzył nań obojętnie i rzekł:

— Trzeba pracować! Trzeba własną pracą dorabiać się wszystkiego. Ja nie mam czasu myśleć o tobie, ani na to pracować, by ciebie wspierać. Każdy powinien myśleć o sobie i dla siebie pracować.

— A o miłości bliźniego nie pamiętacie? — szepnął z cicha Chrystus Pan.

— To stare czasy — odrzekł człek z Ameryki. — Dziś my o czem innem myślimy... spieszymy się, myślimy nad wynalazkami, budujemy cudowne gmachy, wynajdujemy rozmaite machiny i arcydzieła... bo my tylko o rozumie pamiętamy. Lecz nie zatrzymuj mnie, cudzoziemcze, nie mam czasu.

I odszedł spiesznie... a Chrystus Pan zapukał do drzwi domu.

Wyszedł jakiś jegomość siwy i spytał, czego chce.

— Jestem ubogi i stary... proszę o wsparcie — rzekł Chrystus Pan.

— Czyż należysz do tej parafii? czy masz świadectwo ubóstwa? — spytał jegomość.

— Świadectwo ubóstwa mam na twarzy, wszak widać, iż jestem biedny, — jestem obcy.

— Obcy? to idź!

— Jakto? Czyż dla obcego nie macie litości? czyż nie uczy was religia, że wszyscy są braćmi?

— To stare gawędy, — mruknął jegomość, — każdy ma ramiona, niech pracuje.

— To dajcie mi pracę!

— Oho! najpierw swoim dajemy zarobek, swoim pracę, a potem obcym.

Chrystus otrzepał swe szaty z kurzu, owinął się tęczą i mgłą i odpłynął w inny kraj. Obróciwszy się jednak na tę ziemię, patrzył na nią ze smutkiem i rzekł:

— Ziemio świata nowego! Będziesz wiele cierpieć, boś jeszcze nie zrozumiała, jak żyć należy. Gdy w bólu serca twych dzieci zmiękną, zrozumiesz Ewangelią. Kto samym rozumem chce żyć, zbłądzi.

I po falach morskich przeszedł Chrystus Pan do kraju Anglików. Kraj to zamieszkały przez naród podobnie jak w Ameryce, żyjący rozumem, przemysłem i wynalazkami. Słynie swą wiedzą, ale nie cnotą miłości.

Chrystus Pan pukał do drzwi i prosił o wsparcie, ale wszędzie mu odpowiedziano:

— Idź do przełożonych nad ubogimi. My płacimy na biednych podatki, abyśmy mieli spokój.

A Chrystus Pan spytał:

— Więc sami ubogich nie wspieracie ani słowem dobrem ni ciepłem, nic nie zrobicie dla biednego z serca, tylko z obowiązku?

— A tyś czemu nie pracował, aby mieć złota dość? — spytał Anglik.

— Jam myślał o duszy...

— U nas jest taka zasada? starajcie się o złoto i chleb, a reszta wam będzie dana — odparł człek z kraju postępu i drzwi trzasnął, a Chrystus Pan brzegiem morza szedł ze łzą w oku.

Napotkał zgraję ludzi... Ci, poznawszy, że jest cudzoziemcem, rzucili się na niego z kamieniami i wołali:

— Obcy! Przyszedł tu oddychać naszem powietrzem, jeść nasz chleb, zabierać nam pracę!

— Czyż nie jestem bratem? — tał Chrystus.

— My tylko tych braćmi nazywa co składają grosz do jednej skarbo nami, a tyś włóczęga... czemuś posze swéj ziemi?

— Jestem nieszczęśliwy!

Ale Anglicy nie rozczulili się na słowa, lecz znów porwawszy kami chcieli rzucać niemi na biednego sta Lecz Chrystus osłonił się chmurą i zniknął. I obróciwszy się ku ziemi angielskiej, rzekł:

— Módlcie się... abyście się odmienili, bo nie rozumiecie mej nauki, zbłądziliście w rozumieniu o bogactwie i wiedzy.

Szedł Chrystus Pan dalej, aż brzegiem morza idąc, przyszedł do kraju Hiszpanów. Na wysokich górach sterczały stare zamczyska, a po dolinach bielały klasztory i wieże wysokie kościołów. Było wszędzie wiele znaków, krzyżów, tej Męki Zbawcy świata, ale czynów wedle prawdy Bożej mało było.

Nie przyjęto i tam starca litościwie... i modlił się Zbawca o to, by lud ten poznał, wznosząc krzyże, co one przypominać mają, — a przeszedł do kraju włoskiego.

Tam obaczył na drodze wędrowca, konającego w okropnem opuszczeniu.

— Czemuż tak biedny jesteś? czemu tak giniesz?

A wędrowiec rzekł:

— Schroniłem się tu od ręki kata, który zamęczył mi ojca i matkę i niemowlęta pozabierał, bo myślałem, że naród, który wiele cierpiał ulituje się nad synem narodu biednego, ale omyliłem się... Tu nie przyjęto mnie, umieram opuszczony.

Zasłonił Chrystus oczy dłonią, a odchodząc z tej ziemi rzekł:

— O ludu mój! kiedyż pojmiesz, że Ewangelia uczy litości dla biednych, wspierania nieszczęśliwych i pocieszania strapionych!

(Dokończenie nastąpi.)

Dla czego żydzi nie jedzą wieprzowiny?

Krąży tu powieść, że przed bardzo dawnem wiekiem
Kiedy Zbawiciel Pan był jeszcze człowiekiem,
W czasie długiéj pielgrzymki z uczniami Swojemi
Onego czasu stanął na flamandzkiéj ziemi.
Żydzi drwiąc chcieli Zbawcę poniżyć przed ludem;
Zażądać, by moc swoję objawił im cudem,
A pewni, że z sekretu swój swego nie wyda,
Uradzili ogromną beczką nakryć żyda.
I z szyderskiem wyzwaniem miał starszy z gawiedzi
Pytać Chrystusa: Co też pod tą beczką siedzi?

Jako wystąpił rabin przed pana oblicze:
»Słyszeliśmy, że masz władze tajemnicze,
Że robisz różne cuda; pokaż — że nam sztukę,
A uwierzym w twe słowa i twoję naukę.
Widzisz tę dużą beczkę — dawniej była z miodem,
No zgadnij — co tam siedzi schowane pod spodem?«
Myśleli, że się będzie wachał w odpowiedzi —
Lecz Chrystus rzekł z uśmiechem: »Pod beczką wieprz [siedzi.«
Zaprzeczali żydzi z szyderskim okrzykiem —
Lecz w téj chwili z pod fasy wieprz wyłazi z kwikiem.
Żydostwo, jak ukropem sparzone — odskoczy,
Trudno nie wierzyć, kiedy własne widzą oczy.
Tymczasem świnia bryknie, bachury wywraca,
Łączy się z bracią swemi; jeszcze raz zakwiknie
I cała trzoda świniek wśród kurzawy niknie.
Wstyd i żal następuje — szwargot się ucisza,
opłakiwali żydzi swego towarzysza,
Napróżno go szukali z boleścią i strachem,
Chcieli dojść między trzodą Icka Blinderachem;
Oskrobać z niego szorstką powłokę szczeciny
I do osierociałéj odesłać rodziny.
Lecz niestety! daremne zabiegi i cele,
Świn podobnych do siebie zanadto jest wiele! —
To też żydzi, oddawna, dla ważnéj przyczyny
Nie śmieją w żaden sposób spożywać świniny.
Bo żyd, co świnią został, nie znalazł się przecie,
A żydby nie ukąsił żyda za nic w świecie.

ROZMAITOSCI.

SETNEGO stracenia dokona w tym roku Reindel, urzędowy kat dla Pruskiej monarchii. Mieszka on w Magdeburgu i liczy obecnie lat 70, a swój urząd sprawuje od 1874 r. Za każde ucięcie głowy toporem dostaje 100 marek i dziennie 10 marek dyet. Pomocnicy pobierają 7 i pół marki dziennie, tj. w tym czasie, kiedy się odbywa tracenie; oprócz tego bezpłatny bilet trzecią klasą kolejową. Pomiędzy skazańcami na śmierć, których Reindel na drugi świat wyprawił, było 8 kobiet. Topór, którego używa do wykonywania wyroków zrobił przed 50 laty zwyczajny wiejski kowal. Niektórzy delikatnie usposobieni politycy i autorowie żądają zniesienia kary śmierci, przytaczając na poparcie swego twierdzenia następne zdanie: »Nie daliśmy skazanemu życia, to też niewolno mu go odbierać«. Zasada słuszna, ale niechby także rozbójnicy i mordercy chcieli ją szanować. W tych krajach, w których zniesiono karę śmierci, zaczęły się morderstwa mnożyć w zastraszający sposób, dla tego przywrócono znowu ten rodzaj kary. Zauważono, że i w Prusach w tym czasie, kiedy cesarz Wilhelm I nie podpisywał wyroków śmierci, zachodziło stosunkowo więcéj morderstw, aniżeli w dawniejszych czasach.

TRZĘSIENIE ziemi w Grecyi. Z Aten donoszą: W Chalcis wszystkie bez wyjątku domy niemożliwe do zamieszkania. Więźniów nawet trzeba było wypuścić z więzień. Kilka kościołów runęło.

Do Atalanti, gdzie ludność biwakuje na polach i stacyą telegraficzną urządzono na otwartem polu, rząd wysłał parowiec z namiotami i 10 000 bochenków chleba.

Straszliwie szerzyła się katastrofa w Draganie, gdzie skutkiem wstrząśnień potworzyły się liczne szpary w ziemi, gdy jednocześnie odbywały się obsunięcia gór, grzebiąc liczne domy pod spadającemi skałami. Jednocześnie rozlegały się wciąż grzmoty podziemne.

Najstraszniej nawiedzionym jednak okazał się okręg Lokris, gdzie 9 miejscowości zniknęło literalnie z ziemi, pociągając za sobą liczne ofiary w ludziach. Depesza z Malessini donosi o niezliczonéj liczbie rannych; dalej w Arvizze zginęło 4 ludzi, w Limanilis 5, w Crimakastro runęło 50 domów, w Proskona klasztor św. Marcina, przyczem 20 drobnych dzieci, uczniów szkółki klasztornéj legło pod gruzami. Na Korfu i Ithace miały się również dać uczuć wstrząśnienia. Z nieszczęsnego, przed 2 laty zupełnie zniszczonego Zante brak dotąd bliższych wiadomości.

PANCERZ Dowego przebył w przeszły wtorek najściślejszą próbę ze wszystkich. Dowe musiał przywdziać swój pancerz w obecności oficerów z korpusu inżynierów i artyleryi i pułkownika Goetzego z urzędu patentowego. Oficerowie przynieśli naboje do używanego dziś w piechocie karabinu i sami broń nabili, z któréj Martin strzelał następnie do Dowego. Pancerz wytrzymał i tym razem strzały tak samo, jak dawniéj. Rzeczoznawcy uznali przeto wynalazek za pożyteczny dla celów wojskowych, chociaż w dzisiejszéj swéj formie służyć nie może do ochrony pojedyńczego żołnierza. Dalej odbywano próby z nabojami wojskowymi przed tajnym wyższym radzcą zdrowia dr. Bardeleben, ponieważ kongres chirurgów wyraził wątpliwość, że pancerz nie oprze się nabojom wojskowym. Dr. Bardeleben i zgromadzeni we wtorek oficerowie wystawili Dowemu świadectwo na piśmie, że »wynalazek jego zabezpiecza najzupełniéj od kul, i że Dowemu dane do niego strzały nie sprawiły żadnego bólu«. Na życzenie oficerów sztabowych strzelano jeszcze do pancerza wiszącego i opartego na deskę w kierunku ukośnym. Rezultat był ten sam, co przy poprzednich próbach.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)